

W przeddzień meczu z Novarą Luis Enrique spotkał się z dziennikarzami na tradycyjnej konferencji prasowej. W Trigorii odpowiadał na ich pytania o mecz, swoją drużynę i przyszłość.

Pokonując Novarę Roma może mieć dalej nadzieję na trzecie miejsce?

LE: Najpierw trzeba zagrać mecz, a potem zobaczymy, czy uda nam się wykonać nasze zadanie. Są zespoły, które są przed nami w tabeli, więc trudno powiedzieć, jak to się ułoży. Najważniejsze jest, żebyśmy zrobili, co do nas należy, i wygrali mecz. Nie będzie łatwo. Przeciwnik jest trudny. Dziwna jest też godzina meczu. Pierwszy raz gramy o tej porze. To trudny mecz także pod względem mentalnym. Ważne jest, żebyśmy byli gotowi.

W ostatnich 7 meczach Roma strzeliła 6 bramek. Wie Pan dlaczego wasza idea piłki nie jest jeszcze produktywna?

LE: Ja zawsze bardziej skupiam się na tym, ile okazji bramkowych stworzyliśmy. Może mi Pan powiedzieć? Mniej więcej? Oczywistych sytuacji bramkowych. Myślę, że trener powinien się martwić, jeśli jego drużyna nie tworzy okazji. Ale nie pamiętam meczu, w którym nie mielibyśmy takich 4 czy 5, zwłaszcza w meczach u siebie. Oczywiście nie strzeliliśmy tak wielu bramek. Kiedy zespół tworzy akcje, tworzy okazje, to pozostaje jeszcze kwestia ich wykorzystania. To już inna sprawa. Nie martwię się jednak. System gry Romy staje się ryzykowny, jeśli popełnia się łatwe błędy, których normalnie nie powinno być. Jeśli posiadanie piłki na środku połowy rywala staje się ryzykowne, to ja chętnie zgodzę się z takim ryzykiem. Do tego właśnie dążę i tego szukam.

Dużo kontuzji mięśni w Romie. Widzi Pan jakieś uzasadnienie?

LE: To sport kontaktowy, trudny. To sport, który niesie ze sobą ryzyko. We wszystkich drużynach są problemy po każdej kolejce. Urazy mięśni, stawów... To sport, w którym potrzebny jest wielki wysiłek całego ciała, a my robimy wszystko, żeby zapobiegać tym problemom. Ale nie sądzę, żeby wyjaśnienie mogło być tylko

jedno, albo żeby to był efekt złego przygotowania. Zawsze tak jest. W niektórych latach urazów jest więcej, w innych mniej, ale wszystkie drużyny mają takie problemy.

Po Milanie Totti był ostro krytykowany. Wielu pytało się, czy powinien być dalej częścią Romy i czy dalej jest częścią projektu Luisa Enrique. Co Pan o tym myśli? Wielu ludzi odwróciło się od Tottiego, mówiąc, że nie jest już ważny. Ja pytam: czy dla Pana dalej jest ważny i na ile?

LE: Uważam za bardzo niesprawiedliwe ocenianie piłkarza przez pryzmat jednego meczu. Ja tego tak nie widzę. Trzeba oceniać – nie tylko Francesco ale wszystkich graczy i trenerów – w oparciu o cały sezon. Wszyscy wiemy, że w piłce nożnej najbardziej liczy się teraźniejszość. Jasne jest, że Totti jest potrzebny Romie. Spodziewam się, że zrobi jeszcze więcej, bo zawsze był punktem odniesienia zespołu. Rozumiem też, że z Milanem miał piękną szansę, ale myślę, że drużyna zrobiła wszystko to, co mogła zrobić przeciw tak mocnemu rywalowi, który kilka dni temu zremisował z Barceloną, najmocniejszą drużyną na świecie. Udało nam się prawie pozytywnie zaskoczyć wynikiem w tamtym meczu. Myślę, że nie wszystko jest białe i czarne, jak niektórzy chcą widzieć piłkę. My wykonujemy naszą pracę powoli i stopniowo, a na koniec sezonu zobaczymy, co udało się osiągnąć. Ja też poddam się ocenie. Cóż... pracujemy dalej. Zostało jeszcze dziewięć spotkań. Teraz czeka nas ciekawy pojedynek. Ważne jest, żeby piłkarze za bardzo się nie rozluźnili. Muszą się skupić na każdym kolejnym meczu i nie myśleć nigdy, że spotkanie wygra się samo. Tak się nigdy nie dzieje. To będzie trudny mecz, a ja oczekuję od mojej graczy odpowiedniej mentalności, bo ona jest niezbędna do wygranej.

Widzieliśmy zwłaszcza w Mediolanie, że ławka Romy jest bardzo nerwowa. Zwłaszcza w pierwszej połowie wydawał się Pan bardzo niezadowolony z postawy drużyny. Słyszeliśmy też, jak mówił Pan nawet w wygranych meczach z Palermo i Genoa, że przy takim podejściu zespół daleko nie zajdzie. Jak to możliwe, że po tylu miesiącach zespół dalej nie rozumie, czego Pan oczekuje i jakiej postawy oczekuje przez 90 minut?

LE (długa cisza – od red.): Poczekaj, muszę pomyśleć... Może dlatego, że jestem złym trenerem? Może dlatego mnie nie rozumieją? To właśnie chciałeś usłyszeć? Nie?

To Pan powiedział przecież przed kamerami, że nie jest zadowolony z drużyny.

LE: Tak, to mi się zdarza. Nie byłem nerwowy w pierwszej połowie. Przeżywam mecz z właściwą dla mnie intensywnością. Czasem się złościę, jeśli widzę coś, co dla innych może być dziwne. Albo z powodu jakiegoś detalu, o którym rozmawiałem z piłkarzem, a potem on tego nie robi w czasie meczu. Złościę się, ponieważ chcę więcej. Ale rozumiem, że dla piłkarza na boisku to wszystko nie jest łatwe. Ty widzisz sytuację z zewnątrz. Z boku wszystko świetnie widać... Ja miałem okazję widzieć to z boiska, więc ich rozumiem. Nie oznacza to jednak, że nie mogę się zezłościć na piłkarza, który popełnił błąd, ale rozumiem go. To nie jest problem. Może zostanę tu na 5 czy 10 lat, a potem mi powiesz: „czemu oni nie rozumieją, czego chcesz?” To nie jest matematyka. To jest trudny sport, w którym gra się na niewiarygodnej przestrzeni. To sport, w którym nie da się wszystkiego kontrolować. I pewne rzeczy się zdarzają. Zdarzają się panu Fergusonowi w Manchesterze i jemu też ktoś mógłby powiedzieć: „jak do cholery to się dzieje, że jesteś tu od lat, a oni nie grają tak, jak chcesz?” Zawsze tak będzie. Ale jeśli koniecznie musisz dostać odpowiedź, to uznajmy, że jestem złym trenerem. To ja ci tak powiedziałem. A teraz porozmawiajmy o czymś innym.

Bojan rzadko grywa w pierwszym składzie, ale za to najczęściej zmienia kolegów, aż 17 razy. Czego zabrakło temu graczowi, żeby stać się ważną podporą Pana projektu?

LE: Nie lubię mówić o jednostkach. Mówię o jednostkach tylko, kiedy zagrają świetny mecz. Bojan może być i myślę, że będzie ważnym graczem. Myślę, że najważniejsze jest, aby piłkarz miał umiejętności. Czasem jednak oczekujemy zbyt wiele po bardzo młodych graczach. Wiesz, ile on ma lat? Powoli, spokojnie... On pracuje codziennie i myślę, że może się stać piłkarzem z najwyższej półki. Zrobił rzeczy, których nikt w jego wieku nie robił wcześniej, i jestem zadowolony z tego, jak się zachowuje i jak pracuje. Jestem zadowolony także z jego gry. Teraz sytuacja jest inna, ponieważ nie gra tak dużo, jakby chciał, ale jestem zadowolony z tego, co robi i oczekuję, że zrobi jeszcze więcej. Będzie miał okazje i zobaczymy, co się stanie.

Przed meczem z Milanem mówił Pan o błędach, których obrona nie powinna popełniać. Znalazł Pan jakieś rozwiązanie tego problemu?

LE: Nie przypominam sobie tych słów. O obronie tak na pewno nie mówiłem. Raczej o wszystkich. Kiedy popełniamy błąd, to robimy to razem. Błędy, których nie powinno się popełniać, nie dotyczą tylko obrony, ale całego zespołu.

Ale to Pan tak powiedział.

LE: Ja? O błędach drużyny, a nie tylko obrony. I sam dołączę się do tego grona. Każdego dnia pracujemy, żeby poprawić naszą grę i nasze umiejętności. Każdego dnia pracujemy, żeby takie błędy się nie zdarzały. Kiedy się zdarzają, szukamy przyczyny. Analizujemy to, co zrobiliśmy źle, i pracujemy, żeby się to znowu nie zdarzyło. Ale powtarzam: to się będzie zdarzać. Ponieważ taka jest właśnie piłka nożna.

Opowie nam Pan, jak poszło spotkanie z Roberto Baggio? Co Pan o nim sądzi?

LE: Nie wiedziałem, że tu był. Po raz pierwszy zobaczyłem go przed treningiem. To przesympatyczny człowiek. Wielki. Jako piłkarz... Cóż... Nie ma o czym mówić. Grał na niewiarygodnym poziomie. Sam odczułem skutki jego talentu, choćby na mundialu. Dla mnie to wielka przyjemność. Jestem pewien, że może zostać wielkim trenerem, ponieważ widać w nim wielki zapał. To człowiek, który moim zdaniem powinien być zawsze blisko piłki. Na pewno będzie wielkim trenerem.

Na dzień dzisiejszy jakie są Pana relacje z włoską piłką?

LE: A kto to jest włoska piłka? Zawsze mówiłem, że do tej pory wszyscy trenerzy byli dla mnie bardzo mili. Nie czuję się wcale jak jedyny obcokrajowiec w Serie A. Bardziej czuję się jak jeden z nich, od samego początku. Świetnie dogaduję się z kibicami, z dziennikarzami... To był żart! Nie wiem. Może zostanę tutaj jakieś dziesięć lat. Wcześniej mówiłem o pięciu, ale teraz powiem dziesięć... Jestem tutaj bardzo zadowolony.

Jak się czuli w tym tygodniu Totti i Pjanic? Robił Pan jakieś szczególne próby z De Rossim obok Kjaera?

LE: Tak, trenowaliśmy rozwiązanie z Daniele, ponieważ nie widzimy innej opcji. Na pewno jutro zagra jako środkowy obrońca. Już tak było z Juventusem i możemy się czuć całkowicie bezpieczni. Daniele to gwarancja. Francesco i Pjanic mieli pewne problemy. Wczoraj trenowali normalnie. Spodziewam się, że dziś też tak będzie i że jutro będą do dyspozycji.

Oglądając mecz Milan-Barcelona, nie miał Pan wrażenia, że Roma próbuje kopiować model gry? Czy w przyszłości jest szansa dotarcia na aż tak wysoki poziom?

LE: Przykro mi, ale ja nie staram się grać jak Guardiola. Model gry Barcelony z tymi piłkarzami, z tą kulturą, z tą mentalnością, nie jest moim zdaniem możliwy do powtórzenia. My staramy się grać w stylu, który mógłby się stać modelem odniesienia dla innych. Żeby wszyscy wiedzieli, że Roma gra w pewien sposób. Przede wszystkim dlatego, że moim zdaniem taki styl gry zbliża cię do wygranej i jednocześnie podoba się kibicom. Oni uwielbiają patrzeć, jak ich drużyna gra w piłkę, jak atakuje trzema napastnikami. Ja to tak widzę. Myślę, że taka gra jest atrakcyjna, jest piękna. Tak robiłem z drużynami, które trenowałem wcześniej. Tak robię teraz tutaj. Nie staram się robić tego, co Barcelona. To niemożliwe. Jak moglibyśmy sprawić, żeby jeden gracz mijał 4-5 rywali? Jak to zrobić, żeby piłkarze (jak to robią Iniesta, Xavi, Messi czy Alves) wymieniali podania między 5-6 rywalami, nie tracąc piłki? [przerywa mu dziennikarz, który zadał pytanie – od red.]

Ale ja mówiłem o sposobie poruszania się na boisku, o stylu gry, a nie o indywidualnych umiejętnościach graczy.

LE: Nasz model gry na to nie pozwala. My gramy w stylu Romy, w naszym stylu, który ja wprowadziłem. Nie jest taki, jak Barcelony. Barcelona ma swoje cechy dostosowane do swoich piłkarzy. Nasz styl pasuje do naszych piłkarzy. Czy jest zbliżony albo jakoś podobny? Tak. Bo jest drużynowy. Nie staramy się grać piłką do przodu. To nie nasz cel.

Co Pana niepokoi w Novarze?

LE: Przede wszystkim zajmuje mnie moja drużyna. Zajmuje mnie to, żebyśmy podeszli do meczu z właściwym nastawieniem. Novara jest bardzo groźna. Dlatego najważniejsza jest intensywność gry, dobre podawanie piłki, szybkość i wielka ambicja.

Co Pan myśli o Stramaccionim? Jak Pan oceni jego wybór? Coś się zmienia we włoskiej piłce?

LE: Może powinienś o to zapytać kierownictwo Interu? Nie znam go. Wiem, że tam pracował. Wiem, że świetnie się spisał z Allievi i Primavera Interu. Wiem, że jest trenerem gotowym wziąć na siebie nowe obowiązki. Ale nie znam go, nie mogę wypowiadać się o jego pracy. Na pewno jest gotowy do pracy i może pomóc klubowi. Lepiej jednak o opinię zapytać tych, którzy go wybrali. Nie uważam, żeby trenera należało oceniać przez pryzmat wieku. Liczy się talent i umiejętności. Dla piłkarzy nie ma znaczenia, czy ma 60 czy 24 lata. Liczą się kompetencje. Także piłkarz w wieku 38 lat może mieć w sobie więcej woli walki niż 20-latek. Tak właśnie

to widzę.

Autor: kaisha